

BĄDŹ SPARINGPARTNEREM DLA SWOJEGO DZIECKA!



JESPER JUUL

NASTOLATKI

Kiedy kończy się wychowanie?



OD WYCHOWANIA DO WIĘZI

NASTOLATKI

JESPER JUUL

NASTOLATKI

Kiedy kończy się wychowanie?



Ni

Tytuł oryginału
PUBERTÄT – WENN ERZIEHEN NICHT MEHR GEHT. GELASSEN
DURCH STÜRMISCHE ZEITEN

Projekt graficzny
KAROLINA TOLKA

Przekład
DARIUSZ SYSKA

Copyright © 2010 Kösel Verlag, Verlagsgruppe Random House

Copyright © 2014 for the Polish edition and translation by
Wydawnictwo MiND

ISBN 978-83-62445-44-8

CZEŚĆ I

OD WYCHOWANIA DO WIĘZI

Powolny proces zmian u rodziców
nastolatka

Niektórzy nazywają mnie ekspertem od wychowania. Jest to określenie zupełnie chybione, ponieważ nie ma ekspertów od wychowania. Można być ekspertem od rozwoju fizycznego dziecka albo od kształtowania się zdolności mowy, ale nie od wychowania. W wychowaniu nie ma jakiejś jednej słusznej drogi – jest ich wiele. Na przykład, duńscy i niemieccy rodzice uważają, że dzieci powinny kłaść się spać o określonej porze, ale jeśli pojedziemy na południe od Alp, do Hiszpanii czy Włoch, to okaże się, że tam jest zupełnie inaczej.

Znam się za to na sytuacjach, w których jesteśmy z czegoś bardzo niezadowoleni, smutni albo wściekli. Na ten temat wiem naprawdę dużo.

Będąc rodzicami, chcemy przekazywać dzieciom nasze wartości i przekonania. A one z nami chętnie współdziałają, ale tylko do czasu, kiedy osiągną wiek nastoletni. Wtedy nagle to się kończy.

Kiedy dziecko kończy dwanaście lat, jest już za późno na wychowanie. Nastolatki same nam to komunikują, tylko rzadko chcemy ich słuchać. Na początku wyrażają się w sposób dyplomatyczny, ale jeśli widzą, że pozostajemy głusi na ich przekaz, uciekają się do bardziej dosadnych środków wyrazu, czasami nawet bardzo dosadnych. Zdarza się też, że mówi za nich ich ciało.

Uważam, że sam problem albo jego symptomy nie są tak ważne, jak osoba, której dotyczą. Często nie

jestemy w stanie rozwiązać problemu, ale możemy wspierać ludzi w przekształcaniu destrukcyjnego sposobu myślenia i działania w podejście konstruktywne.

Bycie nastolatkiem nie jest chorobą

Tak naprawdę w naszym życiu jest niewiele prawdziwych problemów. Mamy za to do czynienia z wieloma faktami, do których odnosimy się w mniej lub bardziej problematyczny sposób. Wiek nastoletni to właśnie jeden z takich faktów.

Czym jest rodzina? Rodzina to pewna więź. Wszystkie rodziny – jednopokoleniowe, wielopokoleniowe, patchworkowe, rodzice samotnie wychowujący dzieci – wszystkie one mają jedną rzecz wspólną: więź, która łączy ich członków. Najważniejsze jest to, co dzieje się między ludźmi.

Kiedy zastanawiamy się, co jest słuszne, a co nie, jak powinno się postąpić, a zatem, kiedy dotykamy kwestii moralnych, wtedy koncentrujemy się na treści naszego życia rodzinnego. Są to ważne pytania: na czym polega jakiś konflikt, jak można go rozwiązać, jakie reguły możemy przyjąć? Są to ważne kwestie. Jednak ważniejszy od treści jest proces dochodzenia do określonych rozwiązań.

Podam przykład. Napisała do mnie kiedyś zdesperowana matka, która codziennie rano w pośpiechu wychodziła z domu, żeby zdążyć z córką do przedszkola, a potem punktualnie stawić się w pracy.

„Było mi coraz trudniej, więc przyszedł mi do głowy pewien podstęp. Schowałam w samochodzie paczkę cukierków i powiedziałam córce, że jeśli szybko się ubierze i wsiądzie do auta, dostanie słodycze. To działało przez pierwsze trzy dni, ale potem córka powiedziała: «Nie chcę tych cukierków! Daj mi coś lepszego»”.

Można sobie mniej więcej wyobrazić, jak będzie wyglądać kolejnych czternaście lat życia tej matki i córki, jeśli nic się nie zmieni. Nasuwają się tutaj dwa pytania: po pierwsze, czy cukierki są rzeczywiście tak szkodliwe dla dzieci? Oczywiście, nie są. I drugie: czy szkodliwe jest manipulowanie dziećmi za pomocą przekupstw i gróźb? Tak, to jest dosyć szkodliwe. A zatem dlaczego rodzice to robią? Ponieważ nie wiedzą, jak sobie inaczej poradzić. Bardzo ważne jest jednak, żeby zadali sobie pytanie: dlaczego to robię?

Ten przykład pokazuje, że decydująca jest nie tyle treść problemu (czy cukierki są szkodliwe?), ile proces dochodzenia do rozwiązania. A zatem nie przedmiot, o który się spieramy, ale pytanie: jak się ze sobą porozumiewamy? Jak wygląda nasza relacja?

Ile odpowiedzialności mogą udźwignąć dzieci i młodzież?

Nie bardzo podoba mi się definiowanie nastolatków za pomocą pojęcia „buntu” lub „burzy hormonalów”. Niemal każdego dnia spotykam nauczycieli

i wychowawców, którzy mówią o nastolatkach w ten sposób.

- Ile lat ma Pani dziecko?

- Czternaście.

- Ach tak. To trudny wiek!

Jeśli zaś odpowiedź brzmi: „Jedenaście”, wtedy można usłyszeć:

- W takim razie niedługo się zacznie!

Zupełnie jakby nastolatki z definicji stanowiły jakiś problem albo były przyczyną problemu. A przecież one robią tylko to, co muszą robić: dorastają.

Kiedy pracuję z rodzinami, nie rozmawiamy o przyczynach. Nie roztrząsamy problemu: kto jest winny, a kto niewinny? Rozmawiamy jedynie o procesach, które dokonują się w danej rodzinie, i o tym, jak można je poprawić. We wszystkich relacjach znajdują się elementy, które mają charakter destrukcyjny. Należy je zidentyfikować i wspólnie postarać się zamienić w podejście konstruktywne.

Kilka lat temu przeprowadziłem ankietę wśród tysiąca duńskich rodziców. Poprosiłem ich, aby wyobrazili sobie swoje dziecko w wieku czternastu albo piętnastu lat i opisali, co będzie dla nich wtedy ważne. Każdy sporządził listę dziesięciu punktów: na każdej z nich „odpowiedzialność” występowała zawsze na pierwszym albo drugim miejscu. Potem poprosiłem

o doprecyzowanie: „Co dokładnie rozumiecie przez odpowiedzialność”? I okazało się, że dwoje rodziców ma często różne wyobrażenia na ten temat. Czym zatem jest odpowiedzialność?

Kiedy porównuję świat dzisiejszych piętnastolatków ze światem, w którym sam dorastałem, wydaje mi się, jakby były to dwie różne planety. Przed dzisiejszymi nastolatkami stoją zupełnie inne wyzwania. Od moich rówieśników wymagano właściwie tylko jednego: aby byli posłuszni. Dwie rzeczy uznawano wtedy za szczególnie niebezpieczne: seks i alkohol. Od tego czasu świat jednak bardzo się zmienił. Ślepe posłuszeństwo przestało być najwyższą cnotą, ponieważ codziennie stajemy przed wyborami, których musimy dokonywać samodzielnie. Moje wychowanie szkolne i domowe nie przygotowało mnie do życia w takich warunkach.

Co więc znaczy, być za siebie odpowiedzialnym? To znaczy podpisywać się pod wszystkim, co mówię i robię. Dzieci są w stanie dość wcześnie brać na siebie odpowiedzialność za swoje potrzeby. Z punktu widzenia biologii, na przykład, pięciolatki mogą już same decydować, kiedy kładą się spać i kiedy wstają. Nasza tradycja jednak każe inaczej regulować te sprawy. Jesteśmy przyzwyczajeni, że nasze pięcioletnie dzieci budzimy rano po pięć razy - a piętnastoletnie po piętnaście razy. Sądzimy, że inaczej się nie da.